DUSZPASTERSTWO RÓŻAŃCOWE

DODATEK DO „GOŚCIA RÓŻAŃCOWEGO".

NAUKI NA MIESIĘCZNE ZMIANY RÓŻAŃCOWE.

MAŁŻEŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE WĘZŁEM DOZGONNYM I NIEROZERWALNYM.

Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać.

Drodzy Bracia Różańcowi!

Małżeństwo chrześcijańskie, o świętości którego mówiliśmy pokrótce w ostatniej nauce, jest rzeczą tak ważną, a z drugiej strony tak często zaczepianą i fałszywie rozumianą, lub nie rozumianą wcale, że nie można poprzestać na omówieniu samej tylko jego świętości. Drugą niemniej ważną cechą małżeństwa chrześcijańskiego jest jego dozgonność i nierozerwalność. Małżeństwo chrześcijańskie, ważnie zawarte i przez pożycie małżeńskie dopełnione, jest węzłem dozgonnym i nierozerwalnym. Taka jest nauka Kościoła katolickiego o małżeństwie, nauka oparta na słowach Chrystusa Pana, który sprostował błędne pojęcia Żydów o małżeństwie i który wyraźnie zaznaczał, że „co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza" (Mat. 19,6). Dziwną i twardą wydała się ta mowa Pana Jezusa Jego słuchaczom, tak że niektórzy z nich nawet mówili: „Jeśli tak się ma sprawa mężczyzny z niewiastą, lepiej nie zawierać małżeństwa" (Mt. 19,10), lepiej żyć bezżennie. Ta nierozerwalność węzła małżeńskiego, jego dozgonność i dzisiaj niepodoba się wielu ludziom, ale oni inaczej rozumują, aniżeli słuchacze Pana Jezusa. Nie chcą żyć bezżennie, ale chcą zmienić naukę Kościoła, naukę Jezusową o nierozerwalności małżeństwa. Głoszą, że małżeństwo to taka umowa, jak każda inna, a więc można ją zmienić, albo i zrywać nawet. Chcą, aby małżeństwo można było na żądanie obydwóch czy nawet jednej strony rozwiązać, zerwać. Chcą rozwodów. O rozwodach dzisiaj wszędzie się słyszy, a w rozmaitych piśmidłach wypisuje się o ich konieczności niestworzone rzeczy. Słyszy się nawet zarzuty, że przecie i Kościół katolicki w pewnych wypadkach udziela rozwodów, a nawet wymienia się osoby,

które jakoby uzyskały ten rozwód w Kościele katolickim. Jakże się tedy sprawa tych rozwodów przedstawia naprawdę?

Sprawa jest prosta i jasna. W Kościele katolickim niema rozwodów. Małżeństwa ważnie zawartego i dopełnionego przez pożycie małżeńskie Kościół katolicki nigdy nie rozwiązał i nie rozwiąże nawet za cenę prześladowania, jak to już zresztą potwierdza historja (Henryk VIII i anglikanizm). Plotki o rozwodach w Kościele katolickim mają swoje źródło w czem innem, mianowicie, Kościół niekiedy orzeka o nieważności danego małżeństwa, stwierdza, że jakieś małżeństwo od początku było nieważne, poprostu nie było go wcale, choć w oczach ludzkich uchodziło za ważne małżeństwo. Przytrafić się to może z różnych powodów, ściśle określonych i przewidzianych przez prawo kościelne. Nie będziemy ich tu omawiać szczegółowo, wspominam tylko dla przykładu o niektórych. Tak naprzykład nie może ważnie zawrzeć małżeństwa osoba już związana jednym węzłem małżeńskim. Bywały naprzykład po wojnie wypadki, że mąż nie wracał, a nawet znaleźli się świadkowie, którzy zeznawali pod przysięgą, że poległ. Uznawano go za poległego i po przeprowadzeniu pewnych formalności prawnych wdowa po nim wychodziła powtórnie zamąż. Tymczasem po jakimś czasie ten niby zmarły mąż wracał. Nie umarł wcale, ale był w niewoli i długo nie mógł powrócić do kraju. A skoro żył, to i jego małżeństwo było ważne, a więc żona nie mogła ważnie zawrzeć drugiego związku małżeńskiego. I choć wzięła ślub z innym, ślub ten był nieważny, ich związek, choć przez ludzi, a i przez nich samych do pewnego czasu uważany za małżeństwo, małżeństwem nigdy nie był, a Kościół każe im się rozejść, a niewiasta ta musi powrócić do swego prawowitego małżonka. W tym wypadku Kościół nie dał rozwodu, ale tylko orzekł, że to drugie niby małżeństwo, małżeństwem nie było. Podobnie rzecz ma się i w wypadku przymusu. Małżeństwo zawarte pod przymusem jest również nieważne, i jeśli to zostanie udowodnione, Kościół nie udziela rozwodu, nie rozwiązuje małżeństwa, ale orzeka, że w tym wypadku nie było wcale małżeństwa. Wprawdzie zmuszono jedną stronę do współżycia z drugą, ale dopóki trwa przymus, małżeństwa tam niema i być nie może. Jak widzimy, nie są to rozwody. Trzeba, by różańcowi te rzeczy rozumieli, i w razie zaczepek, umieli odpowiedzieć i stanowiska, nauki Kościoła katolickiego potrafili bronić. Rozwody, jeżeli są, to nie w Kościele kato-

lickim, ale w różnych sektach, kościołach narodowych, u protestantów, no i u bolszewików.

Bo i któż chce tych rozwodów, kto dąży do ich zaprowadzenia, a do rozbicia małżeństwa, tego świętego dla nas węzła małżeńskiego do godności Sakramentu podniesionego przez Chrystusa Pana? Na dwie zasadnicze kategorje można podzielić tych zwolenników rozwodów. Jedna to bolszewicy, komuniści i wszelkiego rodzaju wywrotowcy, którzy wiedząc doskonale, że nic tak nie zniszczy społeczeństwa, nie rozbije rodzin, jak wprowadzenie rozwodów, rozbicie świętego i nierozerwalnego związku małżeńskiego, chcą właśnie podważyć spoistość rodzin naszych, ich świętość. Oni to prowadzą najżywszą propagandę, ogłupiają ludzi, wmawiają, jakie to dobrodziejstwa te rozwody, a na Kościół napadają, że zacofany, że staje wpoprzek szczęściu ludzkiemu, nie pozwalając na porzucenie męża lub żony. Jakie zaś dobrodziejstwo te rozwody, widzimy najlepiej na tych krajach, gdzie państwo wprowadziło śluby cywilne, a wślad za niemi i rozwody, a szczególnie na Rosji bolszewickiej. Tam łatwość rozwodów była taka, że w ciągu jednej i tej samej godziny można się było ożenić i zaraz potem się rozwieźć. Doprowadziło to do niesłychanego upodlenia kobiety w tym kraju, która stała się poprostu niewolnicą, do rozprzężenia życia rodzinnego, do powstania całych falang dzieci opuszczonych, zdziczałych, bo porzucili je powielokroć razy rozwiedzeni rodzice. Dzieci te stały się istną plagą, a słyszeliście chyba, jak sobie z niemi radzili bolszewicy: pozbywali ich się masowo zapomocą głodu lub kulomiotów. To też ostatnio nawet bolszewicy zmuszeni zostali do wprowadzenia pewnych utrudnień i ograniczeń w uzyskiwaniu rozwodów. Na całkowite wycofanie się z tej zabawy rozwodowej nie pozwoli im ich światopogląd — że małżeństwo to taka umowa, jak każda inna, bo wszak odarli oni małżeństwo z świętości. Ale nawet to ich częściowe wycofanie się najlepiej świadczy, że kiepską obrali drogę, że małżeństwem frymarczyć nie można, że małżeństwo rzecz święta, i jeśli ma spełnić swój cel, a społeczeństwom zapewnić zdrowie — musi być węzłem dozgonnym, nierozerwalnym, jak tego wymaga i jak uczy nasz św. Kościół katolicki.

Druga kategorja zwolenników rozwodów to katolicy z imienia, ludzie słabej wiary lub bez wiary, o marnych, niskich charakterach, którzy małżeństwa nie traktują jako rzeczy świętej,

często ciężkiej, ale jako źródło przyjemności zmysłowej — i każdej chwili gotowi porzucić żonę, która się już sprzykrzyła, a pojąć nową, inną, oczywista rzecz, nie jako dozgonną towarzyszkę ale znowu na jakiś czas, dopóki się nie sprzykrzy, dopóki inna, ładniejsza, młodsza, a może bogatsza, nie wpadnie w oko. Tacy dla porzucenia żony, dla dogodzenia namiętności, gotowi porzucić nawet wiarę — i widzimy często, że przechodzą na jedno z wyznań protestanckich, albo przystają do najgłupszej bodaj sekty, jak naprzykład do różnych naszych kościołów narodowych czy marjawitów, dlatego jedynie, by tam uzyskać „rozwód" i zawrzeć nowe niby „małżeństwo". Tacy ludzie znajdą się wszędzie. Mamy ich i w naszym kraju. Przed dwoma tygodniami pisma doniosły, że na podstawie amnestji, umorzono proces osławionego „fabrykanta rozwodów"— Farona i jego heretyckich „kapłanów". Udzielali oni nielegalnie rozwodów w całym kraju, a sporo widać mieli zwolenników, skoro akta śledztwa obejmowały aż sześć grubych tomów, a w czasie śledztwa przesłuchano kilkaset osób. Podobnych im ludzi jest więcej, i tacy to ludzie chcą świat uszczęśliwiać rozwodami. Musimy wiedzieć, co o tej ich robocie sądzić, tem więcej, że musimy być przygotowani, że i u nas sprawa wprowadzenia świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, dopuszczającego rozwody, może stać się aktualną, i to może nawet wcześniej, niż nam się zdaje. Próby po temu już były i wszystko wskazuje na to, że powtórzą się jeszcze, co gdyby nastąpiło, wszyscy, jak jeden mąż, mamy stanąć w obronie świętości i nierozerwalności węzła naszego chrześcijańskiego związku małżeńskiego. Nie chcemy, by nas uszczęśliwiano tem, co jest sprzeczne z nauką naszej wiary św. katolickiej. Małżeństwa nasze chcemy mieć takie, jakiemi pragnął je widzieć Pan nasz, Jezus Chrystus. Amen.

„Duszpasterstwo Różańcowe" ukazuje się raz na miesiąc przy „Gościu Różańcowym" jako płatny dodatek. Zamawiać można kartą pocztową: Administracja „Gościa Różańcowego", Kielce, ul 3-go Maja 2, lub wpłacając prenumeratę czekiem P. K. O. Nr 61.066 (ks. J. Kornobis, Kielce).

Roczna prenumerata 2 złote 50 groszy. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Odbito w Drukarni „Jedność" w Kielcach.